

Melodia z tego i nie z tego świata

Nasza cywilizacja, jak każda cywilizacja, tworzy sprzeczności i – jednocześnie – prze do ich usuwania, do tworzenia zunifikowanego, logicznego modelu świata. Jesteśmy niewolnikami swego ułomnego *ratio*, konstruujemy hipostazy porządków. Tym, co nas pęta szczególnie, jest władcza idea racjonalistycznej zmiany. Przeraża nas nuda, przeraża nas cisza, przeraża nas myślenie. Przeraża nas też i wysiłek. A „Melodia opętania” Urszuli Małgorzaty Benki, jak mało która jej książka poetycka, właśnie do wysiłku zmusza. I to nie powinno dziwić, bo jej autorka należy do grona umysłów adogmatycznych i swoimi wierszami często na wszelkie dogmaty po prostu kicha. Wobec wszechogarniającego upadku i kryzysu spowodowanego *hybris* ludzkiego rozumu w swym najnowszym tomie Benka skupia się na nieskażonych intuicjach samego aktu istnienia, na jego niezbywalnych formach. Jej prawda jawi się jako niepohamowany żywioł, a wręcz opętanie.

Oto dostaliśmy dzieło „niesystemowe”, ale niepozbawione przecież najwyższych walorów poznawczych i artystycznych. „Melodia opętania” nie miała zapewne żadnego innego celu, jak, by tak rzec, ogranie *res intellectu* i oswobodzenie się ze wszystkich więzów, również i z (niby niepodważalnych) zasad estetycznych i poetyckich. To nie nokturn, a kompozycja poetycka niespokojna, pulsująca, migotliwa, pełna licznych dysonansów, pantonalna w warstwie brzmieniowej i znaczeniowej jednocześnie, bo opętańcze wiersze Benki są przecież wizjami, których poetka nie hamuje, choć stara się je jakoś okiełznać. Niektóre jej zwroty i wersy powracają natrętnie niby magiczne zamawiania, bo powtórzenie znaczy tu tyle samo, co szamańskie splunięcie przez ramię albo bezwiedny znak krzyża, albo nakłucie i puszczenie krwi, albo palenie kądzieli, lnu czy wódki. I choć ich nie widać, owe rytuały kryją się i czają gdzieś w tle. Co ludyczne, przeplata się ze strasznym i ostatecznym. Świadomie czy nieświadomie Benka, trochę na podobnej zasadzie jak Mikołaj z Kuzy, uprawia swoją *docta ignorantia*, teologię w istocie apofatyczną. Idzie i ścieżką Platonowego „Timajosa” i ścieżkami neoplatoników, Klemensa Aleksandryjskiego, Pseudo-Dionizego, Grzegorza z Nyssy, Grzegorza

z Nazjanzu czy też Angelusa Silesiusa: *nie duch, nie ciało, nie światło, / nie wiara, nie miłość, / nie mara senna, nie przedmiot, / nie zło i nie dobro, / nie w małym On, nie w licznym, / On nawet nie to, co nazywa się Bogiem. // Nie jest On uczuciem, nie jest myślą, / nie jest dźwiękiem, a tylko tym, / o czym z nas wszystkich nie wie nikt* (tłum. B. Antochewicz).

Ale – powiedzmy to wprost – takiej książki nie da się zaprojektować.

Te wiersze musiały, po prostu, przyjść same z siebie, wystoczyć się i wysłowić z niewiadomego, niedotykalnego, niedostępnego rozumowi. Musiały się objawić i zjawić tylko z sobie znanej przyczyny. I wyswobodziły się z mówiącego ciała, z myślącego umysłu, z przeżywającej to życie duszy, wyszły na świat, na spotkanie z Czytelniczką i Czytelnikiem, bo to w końcu papier lub ekran, słowo drukowane, a więc wymaga najpierw spotkania z okiem i umysłem tej Drugiej lub tego Drugiego, by zabrznieć raz wtóry, ale też aby – jak film – kadr po kadrze, klatka po klatce wyświecić się w Ich wnętrzach. Przecież to, przede wszystkim, feeria i furia napierających na siebie obrazów. Ergo – melodii Benki można zatem nie tylko słuchać, można ją oglądać w sobie. „Muzyka bywa czarna lub biała”, *n'est pas?*

„Melodia opętania” to książka „osobliwa”, bo pochodzi z energii Nieznanego. Aby takie u-twory mogły powstać, to owo Coś, czego nie sposób nazwać, musi opętać i przeniknąć medium wypowiadające do imentu.

I wcale bym się nie zdziwił, że powszechnie sformatowane, dzisiejsze style odbioru uznają te wiersze za pokrętne, niespójne, poszarpane, niezrozumiałe. Ba, może je zupełnie wykluczą, skażą na niebyt w tzw. obiegu literackim. Nawet jeśli Benka stara się opowiadać językiem „pojmovalnym”, „ziemskim”, nawet jeśli sięga po archetypy i symbole, własne wyimki z religii, kultur, z dzieł sztuki (patrz, na przykład: przywoływany – nie raz, nie dwa – kwadrat Malewicza) albo i z natury (patrz: powracająca wiśnia, wisienka) – to i tak jej kody znaczeniowe i muzyczne stawiają opór, zmuszają do zatrzymania, do powtórnej lektury, do odszyfrowywania sensów. A jednak czujemy, że mówi nam o czymś ważnym i fundamentalnym. Mówi, że „gdzieś tam”, ale przede wszystkim w nas samych, pulsuje i bije, niekoniecznie zatrute, źródło opętania. A czymże jest owo człowiecze „opętanie”? Natręctwem myśli? Porzuceniem dotychczasowych zdrowych nawyków? Snem wariata? Obsesją? Szaleństwem? Zniewoleniem przez powracające lęki, niepokoje, fascynacje, euforie? Czymże jest opętanie poetki, gdy wszystko to kumuluje się w jakimś zawieszeniu, właśnie „gdzieś tam”... w Przedśłowiu? A kiedy to już jakoś okiełzna w sobie, zapisze, poda nam w słowie, to i tak widzimy, czytamy, pojmujemy, że te poetyckie – jak by powiedział Białoszewski – „szumy, zlepy, ciągi” rozpierają ramy wiersza, do

jakich przywykliśmy, że rwie się planigrafia tekstów, że interpunkcja pojawia się i znika, że zwycięża wolność totalna, której obce są jakiekolwiek ograniczenia, jakby na pohybel wszelkim poetykom i konwencjom, albowiem oto wydarza się niemożliwe! Lawa mowy stygnie w zupełnie nowe znaczenia, w sensy, jakich dotąd nie znaliśmy. A powracające motywy, frazy tylko wzmacniają to zadziwienie i to przeczucie, że jest to melodia i z tego, i nie z tego świata.

Urszula Małgorzata Benka, *Melodia opętania*, wstęp Czesław Sobkowiak, posłowie Krzysztof Rudowski, ilustracje i projekt okładki Gwendolina Urbanowicz-Jarzębowicz, AKWEDUKT - Oficyna Wydawnicza Klubu Muzyki i Literatury we Wrocławiu, Wrocław 2022, ISBN 978-83-959708-8-7